

NA TYM OSIEDLU WSZYSTKO
JEST DOSKONAŁE.
NAWET ZBRODNIA.



Jedyne, co może mnie oderwać od pisania – nowa książka B.A. Paris!

REMIGIUSZ MRÓZ

TERAPEUTKA

B.A. PARIS

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE THERAPIST

Copyright © B.A. Paris 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2021

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Zdjęcie na okładce: © Nicole Matthews/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

PRZESZŁOŚĆ

Mój gabinet jest mały, perfekcyjny i minimalistyczny, w uspokajających odcieniach szarości. Są w nim tylko dwa fotele: szary typu kokon dla pacjentów i drugi, z jasnej skóry, dla mnie. Na prawo od mojego jest stolik służący mi do robienia notatek, na ścianie – wieszak na płaszcze, i to w zasadzie wszystko. Za drzwiami po lewej znajduje się pokój rekreacyjny. Tam ściany mają najbledszy odcień różu i nie ma okien, są tylko dwie ozdobne lampy, które rzucają złoty blask na stół do masażu.

Przez okno z żaluzjami w gabinecie widzę każdego, kto podchodzi do drzwi. Czekam na nową pacjentkę, mając nadzieję, że przyjdzie punktualnie. Jeśli się spóźni – cóż, to nie będzie świadczyć o niej najlepiej.

Zjawia się dwie minuty po czasie, co mogę wybaczyć. Wbiega po schodach i rozgląda się niespokojnie, gdy wciska przycisk dzwonka. Chowa głowę w ramiona, najwyraźniej zmartwiona, że ktoś może ją rozpoznać. Niepotrzebnie się martwi, bo na ścianie nie ma tabliczki ogłaszającej moje usługi.

Wpuszczam ją i proszę o zajęcie miejsca. Siada w fotelu, kładzie torebkę na podłodze przy stopach. Jest w granatowej

spódnicy i białej bluzce, włosy ma związane w schludny kucyk, jakby przysłała na rozmowę o pracę. Słuszne podejście. Nie przyjmuję każdego. Strój musi być odpowiedni.

Pytam, czy nie jest jej za chłodno. Lubię mieć otwarte okno, ale wiosna jeszcze niezupełnie przeszła w lato i mam włączone ogrzewanie. Spoglądam przez szybę, dając jej czas na usadowienie się. Moją uwagę przyciąga samolot sunący po niebie. Słyszę uprzejme kasznięcie i kieruję uwagę z powrotem na pacjentkę.

Pochylam się w jej stronę i już w pełnej gotowości do pracy, zadaję standardowe pytania. Pod pewnymi względami pierwsze spotkanie bywa najnudniejsze.

– To nie wydaje się właściwe – rzuca, kiedy jestem w połowie wywiadu.

Unoszę głowę znad notesu, w którym sporządzam notatki.

– Chcę, żeby pani wiedziała... i zapamiętała, że wszystko, co mówi pani w tym pokoju, jest poufne.

Kiwa głową.

– Po prostu czuję się niesłuchanie winna. Dlaczego czuję się nieszczęśliwa? Mam wszystko, czego pragnę.

Zapisuję w notesie słowa „szczęście” i „poczucie winy”, po czym znów pochylam się i patrzę jej prosto w oczy.

– Wie pani, w co wierzył Henry David Thoreau? „Szczęście jest jak motyl; im bardziej się za nim uganiaasz, tym bardziej się wymyka. Ale jeśli skierujesz uwagę na inne rzeczy, przyfrunie i usiądzie miękko na twoim ramieniu”.

Uśmiecha się i odpręża. To musiało się jej spodobać, wiem.

JEDEN

Dźwięk podekscytowanych głosów odrywa mnie od pudła z książkami, które rozpakowuję. Przez cały dzień było tak cicho, że aż trudno uwierzyć, że naprawdę jestem w Londynie. W Harlestone słyszałabym znajome hałasy: śpiew ptaków, sporadyczny warkot samochodu albo ciągnika, czasami klekot końskich kopyt. Tutaj, w Circle, panuje cisza. Nawet przy otwartych oknach rzadko słyhać jakieś odgłosy. Nie tego się spodziewałam, ale chyba to dobrze.

Z okna na górze w gabinecie Leo patrzę na ulicę. Kobieta z niemal białymi krótkimi włosami, w szortach i kusym topie, przytula drugą kobietę, wysokiego szczupłego rudzielca. Wiem, że ta niższa jest naszą sąsiadką; widziałam ją wczoraj późnym wieczorem przed piątką, gdy z jakimś mężczyzną wyciągała walizki z bagażnika samochodu. Tę drugą widzę po raz pierwszy. Pasuje tutaj, ubrana w idealnie dopasowane granatowe dżinsy i białą koszulkę podkreślającą jej wysportowaną sylwetkę. Powinam odejść od okna, bo jeśli spojrzą na dom, mogą mnie zobaczyć. Jednak tak bardzo tęsknię za towarzystwem, że zostaję i patrzę.

– Zamierzałam wpaść w drodze z bieganina, słowo! – mówi ta niższa.

Wysoka kręci głową, ale w jej głosie brzmi uśmiech.

– To za mało, Eve. Spodziewałam się ciebie wczoraj.

Eve – więc tak ma na imię – śmieje się.

– Przyjechaliśmy o dziewiątej wieczorem, za późno, żeby zawracać wam głowę. A wy kiedy wróciliście?

– W sobotę, żeby dzieci zdążyły na dzisiejsze rozpoczęcie szkoły.

Nagły podmuch wiatru szeleści liśćmi sykomor, które rosną wokół skweru naprzeciwko domu, i porywa resztę jej odpowiedzi. Jest tu bardzo ładnie, jak scenografia do filmu o godnym pozazdrosczenia życiu w metropolii. Naprawdę nie wierzyłam w istnienie takich miejsc, dopóki Leo nie pokazał mi zdjęć, i już wtedy wydawało się ono zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Moją uwagę przyciąga furgonetka dostawcza wjeżdżająca do Circle przez czarną bramę, która znajduje się dokładnie naprzeciwko naszego domu. Samochód skręca w lewo na łukowatej drodze i jedzie powoli. Może do nas, bo Leo zapełnia nasz nowy dom rzeczami. Uważam, że wiele z nich jest niepotrzebnych; wczoraj dostarczono piękny, ale przesadnie wielki szklany wazon i Leo w nieskończoność krążył po salonie, trzymając go w ramionach, zanim wreszcie postawił go przy drzwiach tarasowych. Ale ciężarówka jedzie dalej i zatrzymuje się przed następnym domem. Podchodzę bliżej okna, bo chcę zobaczyć naszych sąsiadów spod siódemki. Jestem zaskoczona, gdy na podjazd wychodzi starszy mężczyzna. Nie wiem dlaczego – może dlatego, że Circle jest prawie nowym

osiedlem w środku Londynu – lecz nie przyszło mi na myśl, że mieszkają tu również starsze osoby.

Jakiś czas potym cię żarówka odjeżdża i przenoszę spojrzenie na Eve i tę drugą kobietę. Żałuję, że brak mi śmiałości, żeby zejść i przedstawić się. Odkąd wprowadziliśmy się tu dziewięć dni temu, poznałam tylko jedną osobę, Marię, która mieszka pod dziewiątką. Pakowała do czerwonego minivana trzech małych chłopców, o takich samych gęstych ciemnych włosach jak ona, i dwa piękne biszkoptowe labradory. Zawołała do mnie „Cześć!” przez ramię i ucięłyśmy sobie krótką pogawędkę. Maria wyjaśniła, że większość mieszkańców wciąż jest na wakacjach i że wrócą dopiero pod koniec miesiąca, przed rozpoczęciem roku szkolnego.

– Poznałeś się już z nimi? – Głos Eve przyciąga moją uwagę. Widząc ruch jej głowy w kierunku naszego domu, zdaję sobie sprawę, że mówi o mnie i o Leo.

– Nie.

– Pójdziemy teraz?

– Nie! – Siła odpowiedzi drugiej kobiety odpycha mnie od okna. – Dlaczego miałabym się z nimi zaznajamiać?

– Tamsin, nie bądź głupia – mówi rozsądnym głosem Eve.

– Nie będziesz w stanie ich ignorować, nie w takim miejscu.

Nie czekam, żeby wysłuchać odpowiedzi Tamsin. Z walącym sercem uciekam w cienie domu. Chciałabym, żeby był tu Leo; rano wyjechał do Birmingham i nie wróci do czwartku. Czuję się źle, ponieważ w głębi duszy ucieszył mnie jego wyjazd. Ostatnie dwa tygodnie były trochę męczące, może dlatego, że jeszcze nie przywykliśmy do mieszkania pod jednym dachem. Od czasu, gdy poznaliśmy się nieco

ponad półtora roku temu, mieliśmy związek na odległość; widywaliśmy się tylko w weekendy. Dopiero w nasz pierwszy poranek tutaj, kiedy Leo napił się soku pomarańczowego prosto z kartonu i odstawił go do lodówki, zdałam sobie sprawę, że nie znam jego wszystkich dziwactw i nawyków. Wiem, że przepada za dobrym szampanem, śpi po lewej stronie łóżka, uwielbia wspierać podbródek na czubku mojej głowy, podróżuje służbowo po Wielkiej Brytanii tak często, że nie cierpi wyjazdów i nawet nie ma paszportu. Ale wciąż jest w nim wiele do odkrycia i teraz, gdy siedzę na szczycie schodów w naszym nowym domu, z bosymi stopami na ciepłej miękkiej wykładzinie, już za nim tęsknię.

Nie powinnam podsłuchiwać rozmowy Eve, wiem, ale to wcale nie łagodzi słów Tamsin. A jeśli nigdy się nie zaprzyjaźnimy? Właśnie to mnie martwiło, kiedy Leo poprosił, żebym zamieszkała z nim w Londynie. Obiecał mi, że będzie dobrze – tylko że kiedy zaproponowałam urządzenie parapetówki dla wszystkich z osiedla, żebyśmy mogli ich poznać, zdecydowanie nie był zachwycony.

– Najpierw poznajmy ludzi, zanim zaczniemy ich zapraszać – powiedział.

A jeśli ich nie poznamy? Jeśli to my powinniśmy wykonać pierwszy ruch?

Wyjmuję telefon z kieszeni i wchodzę na WhatsAppa. W czasie naszej pogawędki Maria zaproponowała, że doda mnie i Leo do grupy Circle, więc podałam jej nasze numery. Jeszcze nie zdążyliśmy wysłać żadnych wiadomości, a Leo już chciał opuścić grupę, bo wciąż dostawał powiadomienia o zaginionych przesyłkach i utrzymaniu małego placu zabaw

na skwerze.

– Leo, nie możesz! – krzyknęłam, potwornie zażenowana, że ludzie wezmą go za gbura. W końcu zgodził się zostać w grupie, ale wyciszył powiadomienia.

Zerkam na ekran. Dzisiaj jest już dwanaście nowych wiadomości i kiedy je czytam, jeszcze bardziej markotnieję. Sąsiedzi witają się po powrocie z wakacji, piszą, że nie mogą się doczekać, żeby nadrobić towarzyskie zaległości, spotkać się, zacząć jogę, jazdę na rowerze, grę w tenisa.

Po chwili namysłu piszę:

**Cześć wszystkim. Jesteśmy nowymi sąsiadami
spod numeru 6. Z przyjemnością spotkamy się z
Wami na parapetówce w sobotę, od 19. Proszę,
dajcie znać, czy przyjdziecie. Alice i Leo.**

I nie dając sobie szans na zmianę zdania, wciskam WYŚLIJ.

DWA

– Tu jesteś – mówi Leo, wchodząc do kuchni z brudnymi kieliszkami w rękach. Stawia je obok zlewu i odgarnia włosy z czoła. – Wyjdiesz do ogrodu? Omija cię pogawędka. – Unosi brew. – Przed chwilą dowiedziałem się, że w dniu odbioru śmieci pojemniki muszą stać na podjeździe, a nie schowane gdzieś pod domem.

– Rany! – Uśmiecham się. – Nawet nie wiedziałabym, co na to powiedzieć. – Otwieram paczkę chipsów i wrzucam je do miski, ratując dwa, zanim spadły na podłogę. Sztuczny trufłowy zapach atakuje mój nos. – Dołączę do was, jak tylko wszyscy się zjawią, obiecuję. Ktoś musi tu być, żeby otwierać drzwi.

Z powątpiewaniem patrzy na miskę.

– Co to za smak?

– Spróbuj.

Bierze chipsa, rozgniata go w ustach i marszczy nos.

– Martwe ciało – ocenia. – Smakuje jak zwłoki.

Śmieję się, bo wiem, co ma na myśli. Chipsy są ostre, ziemiste. Bierze jeszcze jednego i krzywi się przesadnie, a

ja się cieszę, że w końcu wyluzował. Nie krył irytacji, kiedy mu powiedziałam, że zaprosiłam ludzi na parapetówkę. Zaskoczyłam go tym w czwartkowy wieczór, gdy wrócił po trzech dniach z Birmingham. Był kolejny upalny dzień; Leo wyglądał na zgrzanego i podenerwowanego.

– Myślałem, że zgodziliśmy się poczekać – powiedział, szarpiąc kołnierzyk koszuli.

Poczułam wyrzuty sumienia i sięgnęłam po butelkę wina. Miałam nadzieję, że to go ułagodzi.

– To tylko parapetówka – zaznaczyłam, wiedząc, że muszę unikać słowa „przyjęcie”.

– Kogo zaprosiłaś?

Podaję mu butelkę, sięgając do szuflady po korkociąg.

– Tylko ludzi stąd.

– Co? Wszystkich?

– Tak. Ale ci z trójki nie mogą przyjść, a z dziewiątki zjawi się albo Maria, albo Tim, więc będzie co najwyżej dwadzieścia jeden osób.

– Kiedy?

– W sobotę.

– W tę sobotę?

– Tak.

Leo był milczący przez cały wieczór, a wczoraj poszedł zobaczyć się z partnerem Eve, Willem. Patrzyłam z okna, jak rozmawiali na werandzie. Martwiłam się, że Leo mówi sąsiadowi, że zaszła pomyłka i musimy odwołać imprezę. Ale po powrocie powiedział, że wychodzi kupić piwo i szampana, więc odetchnęłam z ulgą.

– Jak schodzi szampan? – pytam teraz. – Wystarczy?

– Piję go w takim tempie, że raczej nie!

Rozpoznając głos Eve, spoglądałam nad ramieniem Leo i widzę ją stojącą w drzwiach, z pustym kieliszkiem w ręce. Rumieńce na jej policzkach pasują do różowych końcówek krótkich białych włosów.

– Jest wyborny! Obawiam się, że po nim może mi już nie smakować prosecco.

Poznałam się z Eve dzień po tym, jak podsłuchiłam jej rozmowę z Tamsin pod naszym oknem, i natychmiast ją polubiłam. Nie tylko dlatego, że w przeciwieństwie do Tamsin wydawała się chętna poznać mnie i Leo, ale ponieważ okazała się też serdeczna i życzliwa. Rozumiała, że niełatwo jest wprowadzić się na osiedle, gdzie wszyscy już się znają. Ona i Will zamieszkali w Circle półtora roku temu, więc dla niej też wszystko tutaj jest względnie nowe.

Leo odwraca się.

– Eve, jak myślisz, wszyscy już są? Alice martwi się, że z ogrodu nie usłyszy dzwonka.

– Will skończył próbę i właśnie się zjawił, więc chyba są wszyscy, z wyjątkiem Marii i Tima. Ale czy nie widziałam na WhatsAppie wiadomości, że mają problem ze znalezieniem opiekunki do dzieci?

Wyjmuję z lodówki trzy butelki szampana, jedną podaję jej, a dwie Leo.

– Tak, Maria uprzedziła, że przyjdzie jedno z nich, jeśli w ogóle dadzą radę.

Eve się śmieje.

– Mają trzech chłopaków, więc to może wyjaśniać problem z opieką. Są cudowni, ale rozbrykani.

– Nie ma też Edwarda i Lorny – mówię. Znam już imię podstarzałego sąsiada i jego żony. – Poszłam się przedstawić i sprawdzić, czy widzieli zaproszenie. Powiedzieli, że nie są pewni, czy będą mogli przyjść.

– A ja nie jestem pewna, czy lubią takie imprezy – rzuca z powątpiewaniem Eve. – I naprawdę nie sędzę, żeby jeszcze ktoś przyszedł, ale może zostawicie niedomknięte drzwi? – Tuli butelkę do piersi, jakby się bała, że ktoś ją ukradnie. – Jeśli zjawią się Tim albo Maria, to sami wejdą.

Waham się. W Harlestone nie miałabym problemu z zostawianiem otwartych drzwi, ale życie w mieście jest inne. Wyczuwając mój niepokój, Leo cmoka mnie w czubek głowy.

– W porządku – rzuca. – Jesteśmy na zamkniętym osiedlu, nikt tu nie wejdzie, jeśli ktoś go nie wpuści.

Uśmiecham się do niego. Ma rację, a poza tym muszę pozbyć się uprzedzeń do mieszkania w Londynie. Idę przez hol i otwieram zatrząsk, gdy dzwoni dzwonek.

– Zaraz będę! – wołam przez ramię do Leo. – Tylko wpuszczę gościa.

Otwieram drzwi przed wysokim, przystojnym mężczyzną w eleganckich chinosach i pięknej lnianej marynarce. Stoi kilka kroków przed progiem, patrząc na mnie głęboko osadzonymi, nieco sennymi oczami.

– Ty musisz być Tim – mówię z uśmiechem. – Jestem Alice, wejdź.

– Cześć, Alice, miło cię poznać.

Wchodzi do holu, chyląc głowę pod szklanym żyrandolem. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa.

– Znałeś wcześniej ten dom? – pytam, przerywając

milczenie.

– Nie, niezupełnie. Ale wiem, że włożyliście w niego sporo pracy.

– Tylko na górze. Powiększyliśmy sypialnię, wyburzając ścianę.

– Brzmi fascynująco. Próbuję to sobie wyobrazić. – Spogląda ku schodom. – Od frontu czy z tyłu?

– Z tyłu. Mogę ci pokazać, jeśli chcesz. – Uśmiecham się, ponieważ nie po raz pierwszy tego wieczoru powędrowałabym na górę. Wszystkie domy w Circle, a jest ich dwanaście, pierwotnie były identyczne, chociaż później niektóre zostały przebudowane. Ludzie są ciekawi i chcą zobaczyć, jak wykorzystaliśmy tę samą przestrzeń.

– Świetnie, z przyjemnością – odpowiada i idzie za mną na piętro.

– Więc Maria wyciągnęła krótką słomkę – mówię, gdy dochodzimy do podestu.

– Słucham?

– Musiała zostać w domu i zająć się chłopcami. Wspomniała, że macie kłopot ze znalezieniem opiekunki.

Kiwa głową.

– Zgadza się, nie znaleźliśmy. Pojutrze zaczyna się szkoła, dziewczyny wolą zabawić się w ostatnie dni wakacji.

Otwieram jedyne drzwi po prawej stronie podestu. Tim wchodzi za mną; przez otwarte okno wpada gwar z ogrodu.

– Zdumiewające. – Rozgląda się po pokoju. – Chyba nigdy nie widziałem równie wielkiej sypialni.

– To był pomysł Leo – wyjaśniam. – Nie potrzebowaliśmy trzech sypialni, więc zrobił z dwóch jedną.

– Mam nadzieję, że Mary nie kupi tego pomysłu.

– Mary? – Słyszę zaraźliwy śmiech Eve i nagle rozpaczliwie pragnę stąd wyjść i wziąć udział w imprezie. – Przepraszam, myślałam, że twoja żona ma na imię Maria.

Tim uśmiecha się.

– Tak, ale ja mówię na nią Mary. Zaczęło się od żartu, bo chodziła do szkoły prowadzonej przez zakonnice, i tak już zostało. – Patrzy na szafę, która zajmuje połowę długości ściany naprzeciwko okna. Jest głęboka i ma piękne drewniane drzwi z listewkami. – Nie miałbym nic przeciwko takiej szafie.

Śmieję się. Tim wychodzi z sypialni i przepuszcza mnie na podeście.

– Dziękuję – mówi z powagą, gdy schodzimy do holu. – Za oprowadzenie po domu.

Wskazuję w stronę ogrodu.

– Wszyscy są na zewnątrz, więc bierz kieliszek i częstuj się, czym chcesz. Ja pójdę zamknąć drzwi.

Chwilę stoję przed domem, oddychając w ciszy, po czym idę do ogrodu. Gdy mijam kuchnię, widzę Tima przy zlewku, nalewającego kranówkę do kieliszka. Chcę mu powiedzieć, że na zewnątrz w pojemniku z lodem jest woda w butelkach, ale Leo przywołuje mnie ruchem ręki. Ruszam ku niemu przez gromadę ludzi. Leo stoi z Willem, który teatralnie gestykułuje, coś opowiadając. Will ma gęste ciemne włosy, rzymski nos i usta jak wyrzeźbione. Jest aktorem, wschodzącą gwiazdą na dobrej drodze, żeby zostać idolem. Eve skarży się, że nigdzie nie mogą pójść, bo wszędzie jest rozpoznawany; wiem jednak, że w głębi duszy to ją ekscytuje.

Gdy podchodzę, dołączają do nich Geoff spod ósemki,

rozwodnik, i drugi mężczyzna o jasnych włosach. Nie pamiętam, jak ma na imię. Przyszedł z Tamsin, więc jestem trochę nieufna. Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, gdy Tamsin na WhatsAppie odpowiedziała na moje zaproszenie i zapowiedziała, że w sobotę zajrzy do nas z mężem... Cameronem? Connorem? Może Eve przekonała ją do przyjścia.

Z zakłopotaniem wyglądam białą letnią sukienkę, wodząc wzrokiem po ogrodzie w poszukiwaniu kogoś, kto stoi samotnie. Widzę tylko grupki ludzi, którzy znają się od lat i z zadowoleniem nadrabiają towarzyskie zaległości po wakacjach. Uświadamiam sobie, że jestem obca na własnym przyjęciu.

– Alice, tutaj!

Eve stoi na palcach, machając do mnie ręką. Biorę miskę chipsów ze stołu i ruszam.

– Ładna sukienka.

Unoszę wzrok i widzę stojącego przede mną blondyna. Sądząc po czterech kieliszkach, które trzyma w wielkiej ręce, idzie po dolewkę.

– Dzięki. – Uśmiecham się do niego. – Wybacz, nie dosłyszałam twojego imienia.

– Connor. Jestem lepszą połową Tamsin – mówi z lekkim szkockim akcentem.

– Jeszcze się nie poznałyśmy, ale będę o tym pamiętać, kiedy to nastąpi – odpowiadam.

Śmieje się i odchodzi.

Błazen, myślę, patrząc za nim. I zaraz robi mi się głupio, bo przecież tylko żartował.

Podchodzę do Eve stojącej z przyjaciółkami. Mogłabym

przysiąc, że Tamsin leciutko mruży oczy na mój widok.

– Właśnie mówiłyśmy, jaka jesteś dzielna, wprowadzając się tutaj – mówi, za co Eve wymierza jej kuksańca. Z okalającymi twarz miedzianymi kędziorami i jasnozielonymi oczami Tamsin naprawdę jest oszałamiająco piękna.

Uśmiecham się do niej.

– Jestem pewna, że szybko przywykniemy. Zwłaszcza wśród takich miłych sąsiadów jak wy – dodaję, podejmując próbę przeciągnięcia jej na swoją stronę.

Marszczy brwi i wtedy to wyczuwam: nie lubi mnie. Markotnieję. Może Tamsin jest jedną z tych kobiet, które zazdrośnie strzegą swoich przyjaciół, i wysłałam w jej oczach na bezczelną osobę, próbując dołączyć do ich grona. Muszę trochę wyhamować.

– Może wypijesz drinka? – proponuje Cara, śliczna brunetka. Wiem, że przyszła z Paulem, ale nie pamiętam, pod jakim numerem mieszkają. Może pod dwójką? Sięga do miski, którą wciąż trzymam w rękach. – Te chipsy są wymśnienite. Gdzie je znalazłaś?

– W delikatesach na Dean Street – uprzedza moją odpowiedź Tamsin, uśmiechając się sztucznie. – Już je tam kupowałam.

*

Reszta wieczoru mija w zawrotnym tempie. Po wyjściu ostatnich gości czuję się bardziej u siebie, niż myślałam.

– Wszyscy są tacy życzliwi – zwracam się do Leo, gdy wkładamy kieliszki do zmywarki. – Powinniśmy zacząć przyjmować na kolację po parę osób, żeby móc normalnie

porozmawiać.

Unosi brew.

– Dajmy sobie czas na rozpracowanie, z kim mamy do czynienia.

– Ja już to wiem – oznajmiam, żeby mu dokuczyć. – Poznałeś Carę i Paula z dwójki? Sprawiają wrażenie naprawdę miłych.

Leo prostuje się.

– Nie wątpię. Ale nie oceniaj ludzi zbyt pochopnie, Alice. I uważaj, co komu mówisz. Nie chcę, żeby było jak w Harlestone.

Patrzę na niego, zaskoczona.

– Dlaczego nie?

Przyciąga mnie do siebie, chcąc złagodzić swoje słowa.

– Bo nie chcę, żeby wszyscy znali nasze sprawy. Dobrze jest nam samym. – Całuje mnie w usta. – Nie potrzebujemy nikogo innego.

TRZY

Mieliśmy leniwy niedzielny poranek: długo wylegiwaliśmy się w łóżku, a potem wyszliśmy do ogrodu. Leżymy obok siebie na drewnianych leżakach pod pomarańczowym parasolem, który Leo znalazł w garażu. Powietrze jest ciężkie od odurzającego zapachu jaśminu. Książka, którą czytałam, leży na mojej piersi. Leniwie obracam głowę ku Leo. Sprawdza wiadomości w telefonie. Wyczuwając moje spojrzenie, patrzy na mnie.

– Paul zaprosił mnie na tenisa w przyszły weekend – mówi. – A Connor przysłał wiadomość, żeby mi przypomnieć o czwartkowym zebraniu stowarzyszenia mieszkańców. – Kładzie telefon na trawie i sięga po moją rękę. – Na szczęście nie jestem pewien, czy zdążę wrócić z Birmingham.

– Zawsze ja mogę pójść – mruczę, przyzymkając oczy, rozanielona jego dotykiem.

– Sądzę, że to bardziej męska rzecz.

Otwieram oczy.

– Rany, nie zdawałam sobie sprawy, że przeprowadzając się tutaj, wróciliśmy do lat pięćdziesiątych.

Szczerzy zęby i przekręca się na bok; niebieska koszulka odsłania pasek ciała nad spodenkami.

– Nie do mnie miej pretensje. Connor powiedział, że wszyscy później idą do niego na whisky. Handluje whisky i najwyraźniej ma zdumiewającą kolekcję.

– A kobiety nie piją whisky – rzucam cierpko. Nachyliłam się ku niemu i daję mu całusa, zadowolona, że jest taki rozluźniony. – Jak myślisz, kiedy skończy się twoja praca w Birmingham?

– Za kilka tygodni, mam nadzieję. – Uśmiecha się. – Nie mogę się doczekać, żeby wracać do ciebie co wieczór. Niczego innego nie pragnę, odkąd wjechałaś w przód mojego auta na światłach.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Akurat! Oboje wiemy, że to ty mnie walnąłeś.

– Wcale nie walnąłem! – protestuje, ale też się śmieje. – Stuknąłem, i było to bardzo małe stuknięcie.

Ma rację, stłuczka była tak lekka, że nawet nie chciałam wysiadać z samochodu, żeby obejrzeć zderzak – chociaż nie chciało mi się głównie dlatego, że był strasznie mokry styczniowy dzień. Ale Leo podszedł w deszczu, zapukał w szybę i skinął ręką, żebym ją opuściła.

– Tak mi przykro – powiedział. Krople wody ściekały mu po twarzy; światła zmieniły się na zielone i gdy samochody zaczęły nas omijać, pochylił się i stwierdziłam, że patrzę w brązowe oczy z zielonymi cętkami, wyrażające jednocześnie podziw i przeprosiny.

– Nic się nie stało – odparłam. – Naprawdę, prawie nie poczułam.

– Coś mogło się stać. Możliwe, że coś uszkodziłem.
– Nie, wszystko w porządku. – Spodobał mi się cień zarostu na jego szczęce i to, jak mokre od deszczu włosy przylegały mu do czoła. Zaczęłam żałować, że nie wyrządził jakiejś szkody, bo wtedy miałabym pretekst, żeby kontynuować rozmowę. Może jednak powinnam sprawdzić. Odpięłam pasy. – Jeśli to pana uspokoi, rzućmy okiem.

Z postawionym w deszczu kołnierzem płaszcza przeszłam na tył auta i pochyliłam się, żeby obejrzeć zderzak. Dostrzegłam tylko znikome ślady i nie mogłabym przysiąc, że ich tam nie było, ponieważ kilka tygodni wcześniej przy cofaniu wjechałam w należąca do Debbie przyczepę do przewożenia koni.

– Może są jakieś uszkodzenia wewnętrzne, których nie da się zobaczyć. Mam pani podać dane, na wypadek gdyby gdzieś dalej na drodze odpadł pani zderzak?

Uśmiechnęłam się.

– Skoro pan nalega.

– Nalegam. – Wyjął z portfela wizytówkę i podał mi ją.
– I czy mogę również nalegać, żeby pani podała mi namiary na siebie, na wypadek gdyby odpadł zderzak, a pani w swojej uprzejmości nie chciała mnie o tym powiadomić?

Leo Curtis, przeczytałam, patrząc na wizytówkę.

– Nie mam wizytówki, ale mogę podać numer komórki – powiedziałam.

Zadzwoił do mnie wieczorem.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy nie ma pani urazu kręgosłupa.

– Nic mi nie jest, autu też nie – zapewniłam go.

– W takim razie może razem uczymy ten brak urazów –

zasugerował, przyprawiając mnie o śmiech. – Mogę zaprosić panią na kolację?

– Sądzę, że to może być trochę trudne – odparłam z żalem.
Zapadła krępująca cisza.

– Przepraszam, powinienem się domyślić, że...

– Nie, nie to miałam na myśli – przerwałam mu śpiesznie.

– Po prostu z wizytówki wynika, że mieszka pan w Londynie. Ja mieszkam w East Sussex. Spotkanie nie będzie łatwe.

– Nie ma obawy, mam samochód, podskoczę po panią. Proszę mi powiedzieć, czy niedaleko pani miejsca zamieszkania jest jakaś porządna restauracja, do której mógłbym panią zabrać w ramach przeprosin za wstuknięcie się w pani życie?

– Proszę mi wierzyć albo nie, jest.

I tak to się zaczęło.

*

Teraz Leo ruchem głowy wskazuje mój telefon.

– Dostałaś jakieś wiadomości czy może to ja jestem ulubieńcem osiedla?

Żartuje, co trochę mnie drażni, choć tylko z powodu nieprzyjaznego zachowania Tamsin.

– Tylko jedną od Cary, z podziękowaniem za wieczór – odpowiadam. – To miło z jej strony, bo już wstawiła wiadomość na WhatsAppie, zresztą jak wszyscy inni. Najwyraźniej mieszkają tu bardzo uprzejmi ludzie. Widziałeś te wszystkie kartki z życzeniami na parapetówkę? Ustawiłam je w salonie na kominku.

– Tak, widziałem. Przypuszczam, że będą tam stać tygodniami – zauważa z uśmiechem, nawiązując do

moich stojących przez całe wieki kartek urodzinowych i gwiazdkowych.

– Wiem, że to dziwne, ale ludzie przeważnie poświęcają mnóstwo uwagi wyborowi kartek, więc nie mogę się zmusić, żeby od razu wyrzucać je do kosza. – Przeciagam się i wstaję.

– Dokąd idziesz? – pyta, leniwie wyciągając ku mnie rękę.

– Zrobić sałatę do steków.

Wzdycha z zadowoleniem.

– Brzmi cudownie.

*

Budzi mnie nagły ruch. Leo siedzi wyprostowany w łóżku.

– Kto tam jest?! – krzyczy, jego głos brzmi donośnie w ciszy nocy. Jest późno, gęste cienie zalegają w mroku naszej sypialni.

– O co chodzi? – szepczę. Mam wrażenie, że spałam tylko dziesięć minut. Która godzina? Chwytam go za ramię i próbuję położyć, ale niecierpliwie strząsa moją rękę.

– Ktoś tu był. – Głos ma ostry, nagły.

– Co?! – Serce podchodzi mi do gardła. Siadam, już zupełnie rozbudzona, czując uderzenie adrenaliny. – Gdzie?

– Tu, w sypialni. – Sięga do lampki nocnej i sztuczne białe światło na moment mnie oślepia.

Mrugam kilka razy, żeby oczy przywykły, i szybko rozglądam się po sypialni. Nikogo nie ma, jest tylko wbudowana szafa z listewkami w drzwiach i krzesło w kącie, zarzucone naszymi wczorajszymi ubraniami.

– Jesteś pewien? – pytam z powątpiewaniem.

– Tak!

Podnoszę się na jednej ręce i mrużę oczy, patrząc przez uchylone drzwi do łazienki. Mój umysł już wizualizuje kogoś ukrywającego się pod prysznicem, z długim nożem trzymanym nad głową. Leo ku mojemu przerażeniu gwałtownie odrzuca kołdrę i spuszcza nogi z łóżka.

– Dokąd idziesz?

Stoi nagi, spięty.

– Zapalić światło w holu.

Sięga przez uchylone drzwi łazienki i pstryka włącznikiem na ścianie. Nasłuchuję dźwięku osoby w pośpiechu opuszczającej dom, zaniepokojonej światłem wylewającym się na podest i schody. Nie słyszę jednak niczego podejrzanego.

– Mam zadzwonić na policję? – pytam, wrywając telefon z ładowarki.

– Zaczekaj chwilę. Chcę się upewnić, zanim coś zrobimy. Zajrzę do drugiej sypialni.

Wstaję z łóżka i zarzucam na siebie bawełniany szlafrok. Okryta, czuję się mniej bezbronna, ale serce mi bije jak szalone, gdy idę za Leo do drzwi.

– Idę z tobą – mówię.

– Nie. Zostań tu i jeśli coś usłyszysz, dzwoń na policję.

– Czekaj. – Śpieszę do łazienki, szybko sprawdzam, czy nikogo tam nie ma, i zabieram lakier do włosów w sprayu. Zdejmuję pokrywkę i daję mu pojemnik. – Jeśli kogoś zobaczysz, pryśnij mu tym w oczy.

Kiedy indziej uśmiełby się z tego – goły facet z lakierem do włosów jako bronią. Ale bierze go i trzyma w zgiętej ręce z palcem na dyszy, gdy idzie przez podest. Patrzą, jak zagląda do pokoju gościnnego, później do swojego gabinetu. Boję się,

ciarki mi chodzą po skórze. Stoję z telefonem w dłoni, gotowa wybrać numer alarmowy.

– Nic! – woła. – Sprawdzę na dole.

– Uważaj! – Czekam chwilę. – Widzisz coś? – Nie odpowiada, więc podchodzę do balustrady i z góry patrzę na hol. Leo akurat znika w salonie.

Wraca po kilku minutach.

– Okna i drzwi są pozamykane i chyba nic nie zginęło.

– Naprawdę kogoś widziałeś? – pytam, gdy wracamy do sypialni.

– Tak... nie... nie wiem – odpowiada. – Po prostu miałem uczucie, że ktoś jest w pokoju.

– Może to był sen.

Z lekko zmieszaną miną odstawia lakier.

– Pewnie tak. Nie chciałem cię wystraszyć. Swoją drogą, która godzina?

Sprawdzam na komórce.

– Trzecia piętnaście. Lepiej się prześpij. Za trzy godziny musisz wstać.

Kładziemy się i Leo szybko zasypia. Ja leżę bezsennie, zadowolona, że jest przy mnie. Rozpamiętuję, ile razy budziłam się w moim wiejskim domu, zaniepokojona z powodu hałasów, których echo niosło się w nocy. Cieszę się, że jestem z Leo, że mogę dzielić z nim życie, że już nie muszę mierzyć się ze wszystkim sama. Tamta stłuczka była najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się od wielu lat.

– Wiesz, że po raz pierwszy od wieków okazałaś odrobinę zainteresowania facetem? – powiedziała Debbie, gdy zdałam jej relację z tego, co stało się na światłach.

Miała rację. Skończyłam trzydzieści pięć lat i chociaż miałam w życiu trzy dość długie związki, wszystkie się rozpadły – nie gwałtownie, ale w powolny sposób w stylu „Naprawdę nie jestem pewna, dokąd to prowadzi”. Zaczęłam dochodzić do przekonania, że długi związek nie jest mi pisany, i chociaż trochę smuciła mnie myśl, że być może nie znajdę nikogo, z kim spędzę resztę życia, nigdy poważnie nie byłam tym zmartwiona. Ale kiedy Leo wkroczył w moje życie, wszystko się zmieniło.

Po sześciu miesiącach weekendowych spotkań – w tygodniu Leo mieszkał w Londynie i przyjeżdżał do Harlestone tylko na weekendy – oboje zaczęliśmy chcieć czegoś więcej. Pewnego wieczoru wybraliśmy się na kolację i gdy Leo zamówił szampana, mój niepokój szybko osiągnął nowy poziom na myśl, że może mi się oświadczy. Nigdy nie rozmawialiśmy o małżeństwie i nie chciałam zepsuć naszych relacji, mówiąc mu, że potrzebuję czasu do namysłu. Gdy kelner zmagął się z korkiem, zastanawiałam się, czy powinnam powiedzieć „Tak”. Perspektywa spędzenia reszty życia w Harlestone z Leo nagle wydała się cudowna.

– Alice, chcę cię o coś spytać – powiedział, gdy kelner nalał szampana do kieliszków. – Chcę cię widywać przez cały czas, nie tylko w weekendy. – Zrobił głęboki wdech. – Wprowadzisz się do mnie?

Miałabym wprowadzić się do niego? Czy chodziło mu o mieszkanie w Londynie?

– Przez chwilę myślałam, że mi się oświadczysz – zażartowałam, żeby ukryć zakłopotanie.

Sięgnął po moją dłoń.

– Kocham cię, ale nigdy nie wierzyłem w małżeństwo i nie zacznę wierzyć teraz, nie w moim wieku. Nigdy nie znałem szczęśliwego małżeństwa, a poza tym to tylko kawałek papieru. Nie sprawi, że będziemy kochać się bardziej, prawda?

– Nie o to mi chodziło. – Pociągnęłam łyżeczek szampana.
– Małżeństwo nie jest mi potrzebne do szczęścia. Ale kiedy mówisz, żebym się wprowadziła, masz na myśli swoje mieszkanie?

– Tak.

Nie mogłam udzielić mu takiej odpowiedzi, jaką chciał usłyszeć. Wprawdzie czasami czułam się samotna w Harlestone, ale wioska była wszystkim, co znałam. Zawsze mieszkałam w Harlestone. Tam miałam przyjaciół. Tam było moje życie.

– Mogę nad tym pomyśleć? – zapytałam.

– Byle nie za długo – odparł z uśmiechem. – Chcę, żebyśmy byli razem przez cały czas, nie tylko w weekendy – powtórzył.

Udawało mi się unikać tematu przeprowadzki do Londynu, dopóki sześć miesięcy temu Leo z powodu pracy nie musiał wyjeżdżać do Midlands. Niezupełnie postawił mi ultimatum, ale kiedy zapytał, czy rozważam przeprowadzkę na północ, wiedziałam, że muszę ustąpić, jeśli chcę dzielić z nim przyszłość. Ja mogłam pracować gdziekolwiek, on nie, i jeśli zamieszkam w Londynie, wciąż dosyć łatwo będę mogła jeździć do Harlestone z dworca King's Cross. Ale potrzebowałam trochę zieleni i zgodziliśmy się, że Leo sprzeda swoje mieszkanie, ja sprzedam mój dom i znajdziemy coś z ogrodem w pobliżu parku. W ten sposób on będzie mógł realizować kontrakt w Midlands, dni od poniedziałku do czwartku spędzając w

Birmingham, a od piątku do niedzieli ze mną. Nowy dom dla nas, nowe życie dla mnie.

Wracam pamięcią do tego, co Leo powiedział po przyjęciu: że nie potrzebujemy nikogo innego. Szczerze mówiąc, nigdy nie przyszło mi na myśl, że chce, żebyśmy byli razem dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Owszem, ceni sobie prywatność i jest wyjątkowo dobry w odwracaniu uwagi od siebie, gdy pytania stają się zbyt osobiste. Kiedy ja mówię, że ludzie są ciekawi, on mówi, że są wścibscy.

– Kto to był? – zapytałam go pewnego piątkowego popołudnia.

Wyglądałam przez okno w moim domu w Harlestone, czekając na jego przyjazd z Londynu. Z powodu okropnej pogody – spadło trochę śniegu, który przemienił się w lód – wyjechał dopiero w południe i gdy po dotarciu na miejsce wysiadł z samochodu, nie wiadomo skąd pojawiła się jakaś kobieta i zaczęła coś do niego mówić. Leo próbował się od niej uwolnić, ale wydawała się uparta i byłam pewna, że słyszałam, jak w końcu ostrym tonem kazał jej się odczepić.

– Ktoś, kto chciał wiedzieć, jak to jest mieszkać na wsi – odparł z irytacją, gdy o nią spytałam.

Byliśmy na wczesnych etapach związku i przemknęło mi przez myśl, czy to przypadkiem nie jego była dziewczyna. Ale szybko przypomniałam sobie, że Leo nie cierpi każdego, kto narusza jego osobistą przestrzeń. Właśnie dlatego nie mamy przyjaciół, poza Markiem, którego poznał kilka lat temu, gdy robił coś dla jego firmy. I dlatego czuję się winna, ponieważ nie zgadzam się, że nie potrzebujemy nikogo innego. Kocham Leo, ale w moim życiu są ludzie, których potrzebuję, jak

Debbie i przyjaciele z Harlestone. Są moją rodziną i już za nimi tęsknię. Na szczęście tu, w Londynie, mam Ginny, żonę Marka, która została moją serdeczną przyjaciółką i mieszka tylko parę kilometrów dalej, w Islington. Mam nadzieję, że w Circle nawiążę nowe przyjaźnie.

Odwracam poduszkę na drugą stronę i klepię, żeby ją spłaszczyć, po czym przekręcam się i patrzę na Leo, który śpi z głową na wpół schowaną pod kołdrą. Wtedy uświadamiam sobie coś, z czego nie zdawałam sobie wcześniej sprawy: jeśli chodzi o rodzinę, jestem wszystkim, co ma. Zerwał kontakt z rodzicami i choć niewiele mi o nich powiedział, wiem, że nie byli najlepszymi wzorami do naśladowania.

Leo mruczy niespokojnie przez sen i czuję nagły przypływ miłości. Nic dziwnego, że chce stabilizacji w życiu. Że chce mieć kogoś, na kim może polegać.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w **formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).